

ZBIGNIEW DROZDOWICZ*

Historyczne błędy Urzędu Nauczycielskiego Kościoła katolickiego

Od dobrego nauczyciela można i należy oczekiwać nie tylko tego, aby posiadał odpowiednią wiedzę oraz umiejętności przekazywania jej swoim uczniom, ale także, aby w sytuacji, gdy w wykonywaniu tych obowiązków popełnia poważne błędy, potrafił je dostrzec i eliminować. Nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: czy takim nauczycielem jest Kościół katolicki? W swojej historii miał bowiem lepsze i gorsze okresy. Można jednak z pełnym przekonaniem powiedzieć, że nawet w najlepszych okresach swojego funkcjonowania popełniał takie błędy, które prędzej czy później okazywały się szkodliwe nie tylko dla jego uczniów, ale także dla jego nauczycieli, w tym tych, którzy zajmowali w hierarchii tego Kościoła najwyższe pozycje. Sprawiało to, że niejednokrotnie osoby podążające za wskazaniem tych nauczycieli stawiały dramatyczne pytanie: czy Kościół ten przetrwa kolejne zawirowania i kolejne straty w swoim władaniu myśleniem i sumieniami wiernych? Takie pytanie stawia się również dzisiaj w niejednym z tych krajów, w których skupia jeszcze stosunkowo wielu wiernych, ale ich liczba spada w takim tempie, że powinno to skłonić hierarchów tego Kościoła do gruntownego przemyślenia nie tylko jego nauczania, ale także realizowania tych nauk w praktyce.

Mam świadomość, że postawiony w tytule tych rozważań problem może być odebrany jako kolejna próba osłabienia społecznej pozycji tego Kościoła. O tym, że tak to jest odbierane przez jego hierarchów, świadczy m.in. reakcja na postawienie pod znakiem zapytania nieomyślności jego Urzędu Nauczycielskiego przez szwajcarskiego teologa katolickiego Hansa Künga. W zamieszczonym w książce pt. *Nieomylny?* dopisku informuje on, że odpowiedzią Rzymu na przedrukowane w niej dwie jego publikacje było „pozbawienie go 18 grudnia 1979 r. kościelnych uprawnień nauczycielskich” (Küng 1995, s. 291). Trzeba przy tym powiedzieć, że intencją tego autora nie było osłabienie pozycji Kościoła katolickiego, lecz jej wzmocnienie poprzez konstruktywną i krytyczną dyskusję nad popełnionymi błędami. Jego zdaniem jednak, „jak długo Rzym trwać będzie przy prawno-autorytarnym rozumieniu urzędu nauczycielskiego i prawdy, tak długo kwestia ta będzie nierozwiązana, a kryzys autorytetu Kościoła będzie się jeszcze pogłębiał” i nie zapobiegą temu ani takie sankcje dyscyplinarne, jakie zastały nałożone

* Prof. dr hab. Zbigniew Drozdowicz (drozd@amu.edu.pl), Instytut Kulturoznawstwa, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

na niego, ani też „próby zmuszenia go do milczenia i zepchnięcia na margines. (...) Badania opinii publicznej pokazują aż nazbyt wyraźnie, że w wielu krajach jedynie mniejszość katolików pozostaje wierna tradycyjnej doktrynie nieomyłności” (tamże, s. 9 i n.).

Nie należę ani do tej mniejszości, ani też do tej większości. Nie wierzę bowiem, że ten Kościół może doprowadzić do zbawienia ludzkiej duszy, a nawet w to, że istnieje dla niej jakieś życie po ziemskim życiu. Jestem jednak głęboko przekonany, że posiada on nadal takie siły i środki, które mogą przyczynić się do naprawienia niejednego zła w doczesnym świecie. Warunkiem jest jednak niepopelnianie tych błędów, które popełniał w przeszłości. Nie chodzi przy tym o takie okazjonalne błędy, które wynikały z nadzwyczajnych okoliczności, lecz o takie, które powtarzały się w wielu różnych sytuacjach. Nazywam je historycznymi. Można je również nazwać fundamentalnymi, bowiem znajdują się one u podstaw jego doktryny. Trzeba jednak o nich poważnie dyskutować i to zanim ostatni jego uczniowie znajdą sobie innych nauczycieli – być może nawet znacznie gorszych, ale jednak liczących się w większym stopniu z realiami i potrzebami współczesnego świata. Mam nadzieję, że moje rozważania zostaną potraktowane jako głos w takiej dyskusji.

Doktrynalne założenia

Założenia te sytuują się na najbardziej elementarnym poziomie chrześcijańskich wierzeń i były artykułowane przez najbardziej znaczących teologów chrześcijańskich, takich m.in. jak św. Augustyn. Przywołam tutaj jedynie te fragmenty jego dialogu *O nauczycielu* (*De magistro*), w których wskazuje on na takiego nauczyciela, do którego można mieć pełne zaufanie. Ten napisany w 389 roku dialog prowadzony jest między występującym w roli duchowego przewodnika Aureliuszem Augustynem oraz występującym w roli jego zdolnego, ale mającego różne wątpliwości ucznia Adeodatem (osobą faktycznie istniejącą). Istotne znaczenie ma to, że tego ostatniego nie trzeba przekonywać do opowiedzenia się za chrześcijańską wiarą. Jest on bowiem osobą wierzącą. Trzeba natomiast mu pokazać i wykazać, że powinna to być wiara rozumna, tj. taka, za którą przemawiają mocne racje. Do osiągnięcia takiej wiary potrzebny jest taki przewodnik duchowy, który potrafi odpowiedzieć m.in. na pytania: „czym jest nauczanie?” i jak je odróżnić od „pouczania?”, oraz po czym poznać dobrego nauczyciela. Kwestie te zostają wyjaśnione już w pierwszych fragmentach tego dialogu. Wskazany jest w nich bowiem taki wielki nauczyciel, jakim dla osób wierzących jest ten Bóg, którego „powinniśmy szukać w skrytości rozumnej duszy (...). Jest bowiem wolą Bożą, by tu była jego świątynia”. Według słów Apostoła: „we wnętrzu człowieka mieszka Chrystus. (...) Najwyższy Nauczyciel, gdy uczył uczniów modlitwy” (Augustyn 1953, s. 18 i n.). Okazuje się jednak, że kwestia ta jest trudna do zrozumienia i wymaga szczegółowego wyjaśnienia oraz uzasadnienia.

Cała reszta dialogu jest w gruncie rzeczy poświęcona temu wyjaśnianiu i uzasadnianiu. Warto przy tym zwrócić uwagę, że jego częścią składową jest m.in. zakwestionowanie autorytetu takich nauczycieli, za jakich w tamtych czasach uchodzili filozofowie greccy. Natomiast w jednej z jego faz dialogowych pojawia się uznanie Boga zarówno za „samą Prawdę”, jak i za takiego nauczyciela, który „doprowadzi nas do niego po jakichś stopniach przystosowanych do niepewnych naszych kroków”. W fazie finalnej tego dialogu pojawia się przywołanie „słów Ewangelii, zapisanych z natchnienia Bożego, że nie należy nikogo na ziemi nazywać nauczycielem, ponieważ jeden jest tylko Nauczyciel w niebie” (tamże, s. 69). Rzecz jasna, jest to przedstawienie w wielkim skrócie pojmowania nauczyciela i nauczania przez tego wielkiego teologa i świętego nie tylko Kościoła katolickiego, ale także Kościołów reformowanych.

Do takiego pojmowania i przedstawiania nauczyciela i nauczania nawiązują współcześni teolodzy katolicki, m.in. tacy jak Karl Rahner i Herbert Vorgrimler (pierwszy z nich odgrywał znaczącą rolę na Soborze Watykańskim II). W swoim *Małym słowniku teologicznym* – najpierw w haśle: *Urząd*, a następnie w haśle: *Urząd Nauczycielski* – przedstawiają oni teologiczny punkt widzenia na nauczyciela i nauczanie. W tym pierwszym stwierdzają, że „ponieważ Kościół jest również społecznością historyczną, urzędy należą do jego istoty”. Natomiast dalej dodają, że „w refleksji teologicznej mówi się, zwłaszcza od końca XVIII w. o trzech *urzędach Chrystusa* (Nauczyciela lub Proroka, Kapłana i Króla lub Pasterza) i na tej podstawie o trzech (tak m.in. Pius XII i Sobór Watykański II...) względnie dwóch *urzędach Kościoła* (urząd nauczycielski i pasterski jako pełnia władzy jurysdykcyjnej), urząd kapłański jako pełnia władzy święceń), odpowiadających dwoistości słowa i czynu, której jednak w sposób absolutny nie da się przeprowadzić” (Rahner, Vorgrimler 1987, s. 514 i n.).

W haśle *Urząd Nauczycielski* najpierw przedstawiany jest Kościół jako „hierarchicznie zorganizowana wspólnota wierzących w Jezusa Chrystusa”, następnie sformułowane jest twierdzenie, że „domaga się on absolutnej wiary od swoich członków w boskość Chrystusa”. Dodaje się przy tym, że „może on dawać świadectwo prawdzie Chrystusa w zarazem podwójny i pojedynczy sposób: w jedność swojego nauczającego świadectwa przez cały episkopat, który jako całość jest w swojej jedności prawomocnym następcą kolegium apostoelskiego i zgodnie z tym również przez osobowe i kompetentne kierownictwo tego kolegium rzymskiego biskupa – papieża. Tę istotną cechę Urzędu Nauczycielskiego papieża i biskupów można zrozumieć tylko wychodząc od eschatologicznej natury Kościoła. Sprawujący Urząd Nauczycielski nie otrzymują swojej władzy z ustanowienia członków Kościoła, ale ich autorytet i «nieomyślność» jest możliwa do pomyślenia tylko wewnątrz owej eschatologicznej wspólnoty wiary i jest jednym z elementów realizacji tej samej woli Bożej w Jezusie Chrystusie, na mocy której zbawcza prawda wydarzenia Chrystusa pozostaje obecna w historii świata”. Nieco dalej znajduje się wyjaśnienie

nie, dlatego słowo «nieomyślność» zostało wzięte w cudzysłów. Wynika z niego, że „definitywne decyzje Urzędu Nauczycielskiego są z jednej strony niezmiennie, z drugiej zaś podlegają historycznemu procesowi ludzkiego poznania prawdy, towarzyszącym temu procesowi błędom, przemianom lingwistycznym itd. (...) Jeżeli chodzi o *nie zdefiniowane*, ale autentyczne (głoszone jako wiążące) sformułowania Urzędu Nauczycielskiego, to Magisterium Kościoła narażone jest na błędy i oczywiście błędy wkradały się do jego orzeczeń. Nauczycielski autorytet Kościoła również nierzadko w rzekomej obronie prawdziwej i ostatecznej substancji wiary działał z niestosowną surowością i niesprawiedliwością, to znaczy w sposób niemoralny”.

Takie oceny postępowania Urzędu Nauczycielskiego Kościoła katolickiego są bez wątplenia nowością – chociażby w stosunku do tego, co zostało przyjęte na Soborze Watykańskim I w 1870 roku. Jednym z jego istotniejszych postanowień było przyjęcie dogmatu o nieomyślności papieża. Historyk Kościoła katolickiego ks. Marian Banaszak pisze, że „na decyzję zwołania soboru wpłynął niewątpliwie wzgląd pastoralny: przeciwstawienie się racjonalizmowi i naturalizmowi” (Banaszak 1991, s. 227 i n.). Natomiast przyjęcie tego dogmatu poprzedzone było dyskusjami, które „toczyły się wśród uczestników soboru, nawet gdy na auli debatowano nad innymi zagadnieniami. (...) Uroczystego ogłoszenia dogmatu o nieomyślności Pius IX dokonał (18 VII 1870) w Konstytucji dogmatycznej *Pastor aeternus*, w której po wyłożeniu nauki o prymacie Biskupa Rzymu stwierdził: „(...) trzymajcie się wiernie Tradycji, otrzymanej od początku wiary chrześcijańskiej, ku chwale Boga, Zbawiciela naszego, ku podwyższeniu religii katolickiej i zbawieniu chrześcijańskich narodów, za zgodą świętego Soboru nauczymy i definiujemy jako dogmat objawiony przez Boga, że Biskup Rzymski, gdy mówi *ex cathedra* – tzn. gdy sprawując urząd pasterza i nauczyciela wszystkich wiernych, swą najwyższą apostołską władzą określa zobowiązującą cały Kościół naukę w sprawach wiary i moralności (...) Jeżeli zaś ktoś, co nie daj Boże, odważy się tej naszej definicji przeciwstawić, niech będzie wyłączony ze społeczności wiernych”. Nieco dalej ten historyk pisze, że przyjęcie tego dogmatu wywołało protesty w samym Kościele katolickim i doprowadziło „w Niemczech i Szwajcarii do odłączenia się pewnej liczby duchownych i wiernych, którzy utworzyli nowe wspólnoty. One zaś, chcąc podkreślić wierność dawnej nauce i strukturze Kościoła, przyjęły nazwę *starokatolickich*” (tamże, s. 237).

Istotną głośną do dyskusji o ówczesnym postrzeganiu i przedstawianiu roli Urzędu Nauczycielskiego Kościoła katolickiego może być ogłoszony 18 grudnia 1864 roku przez papieża Piusa IX *Syllabus błędów w Europie* (*Syllabus errorum in Europe vigentium*). Wskazanych zostało w nim 80 takich błędów ówczesnej Europy. Tylko niektóre z nich dotyczą spraw wiary i moralności. W liczącej 17 pkt części VI wskazane są takie błędy, które „dotyczą społeczności świeckiej, czy to samej w sobie, czy w stosunku do Kościoła”. Jednym z nich jest pogląd, że „państwo, będąc początkiem i źródłem wszelkich

praw, ma uprawnienia niczym nie ograniczone”, natomiast innym, że „w wypadku konfliktu ustaw dwóch władz (kościelnej i świeckiej – uw. wł.) prawo świeckie ma pierwszeństwo”. W takich katolickich krajach jak Francja czy Włochy przedmiotem kontrowersji i ostrych konfrontacji między tymi władzami była m.in. kwestia sprawowania nadzoru nad szkolnictwem publicznym wszystkich szczebli. W pkt. 45 za błędny uznaje się pogląd, że „zarząd wszelkich szkół publicznych, w których wychowywana jest młodzież chrześcijańskiej Rzeczypospolitej (z wyłączeniem, pod pewnymi warunkami, seminariów biskupich), może i powinien należeć do władzy świeckiej – przy czym nikomu nie przyznaje się prawa do mieszania się w sprawy dyscypliny szkolnej, porządku studiów, nadawania stopni, wyboru i zatwierdzania nauczycieli” (Syllabus błędów 1864).

Już w drugiej połowie XIX stulecia szala zaczęła się wyraźnie przechylać na stronę tych, którzy potępione w nich poglądy uznawali za swoje ideowe credo i – co nie mniej istotne – zaczęli je wprowadzać w coraz szerszym zakresie w życie społeczne. We Francji wyrazem tego było m.in. pozbawienie szkolnictwa publicznego wyznaniowego charakteru. „W przeświadczeniu o potrzebie odebrania duchowieństwu wyłączności w kształceniu młodzieży zostały ogłoszone w latach 1880–1886 ustawy szkolne (...). Prawo nadawania uprawnień nauczycielskich, które ład moralny podzielił w r. 1875 między nauczycieli publicznych i nauczycieli prywatnych zostaje przywrócone profesorom wyższego szkolnictwa publicznego. (...) Duchowieństwo traci wszelkie prawa kontroli nad personelem nauczającym, który jest rekrutowany przez departamentalne (...) nauczycielskie seminaria świeckie. (...) W tym kraju, gdzie nie ochrzczeni stanowią jeszcze bardzo niewielką mniejszość (...) ustawy z r. 1880 zapowiadają rozdział Kościoła od państwa (...), przygotowują lata 1905–1907” (Duby, Mandrou 1967, s. 514 i n.). Rozdział ten był zaledwie zapowiedzią tej laicyzacji, która sprawiła, że dzisiaj we Francji niegdyś katolicka większość stanowi wyznaniową mniejszość, a wskaźnik praktykujących katolików jest nie więcej niż kilkanaście procent. Przyznaje to zresztą przywołany ks. M. Banaszak, nazywając współczesną Francję „krajem misyjnym” i wskazując na apostolskie zadania Kościoła katolickiego w tym kraju. Dodaje on przy tym, że „formy tego apostolatu okazały się niewystarczające podczas drugiej wojny światowej, która bardziej niż pierwsza sprzyjała procesowi dechrystianizacji” (Banaszak 1992, s. 263 i n.). Jednak nie tylko te wojny sprawiły, że proces chrystianizacji w tym kraju (i nie tylko w nim) trzeba zaczynać niemal od samego początku. Do jego istotnych czynników sprawczych skłonny jestem zaliczyć również dostrzeganie błędów u innych, ale ich nie-dostrzeganie lub minimalizowanie przez katolików w swoim Kościele.

Historyczne błędy

W tym punkcie rozważań wskażę na trzy takie historyczne błędy. Pierwszym z nich jest błąd absolutyzmu, tj. przekonania, że posiada się wyłączny „patent” na mądrość

i wiedzę o tym, co przekazała boskim wybrańcom Opatrzność. Wprawdzie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa można było jeszcze dyskutować nad tym, kto należy do tych wybrańców i co im Bóg przekazał (przyznają to zgodnie zarówno katolicy historycy tego Kościoła, jak i ci, którzy kreślą jego obraz w tych wiekach z pozycji świeckich), to jednak w momencie, gdy – jak pisze ks. M. Banaszak – rozprawiono się „z wrogimi doktrynami”, nazywanymi również herezjami (również przez świeckich religioznawców) pojawiła się zarówno doktrynalna, jak i instytucjonalna konsolidacja chrześcijaństwa, której centrum stał się Rzym i stojący na czele władzy kościelnej biskupi Rzymu, oraz władzy świeckiej cesarze, nazywani przez przywoływanego tutaj historyka Kościoła „chrześcijańskimi władcami” (Banaszak 1986, s. 130 i n.).

Jednak ani siła argumentacji chrześcijańskich teologów, ani też poczyny represyjne wobec innowierców tych władców nie były w stanie sprawić, że przestały się pojawiać różnego rodzaju herezje. Historycy przedstawiający ten okres w dziejach chrześcijaństwa z pozycji świeckich przypominają, że w IV wieku pojawiła się „fala sporów chrystologiczno-trynitarnych”. Jednak „Kościół zachodni wczesnego średniowiecza (VI – X wiek) nie musiał już walczyć z ruchami heretyckimi o szerokim zasięgu”, a istniejące „w czasach karolińskich herezje miały charakter albo uczony, teologiczny, albo wyraźnie polityczny, o małym zakresie oddziaływania społecznego” (Potkowski 1988, s. 603 i n.). W XI wieku „chrześcijaństwo zachodnie przeżywało nową falę ruchów heterodoksyjnych”, w tym takich, które miały charakter masowy – takich m.in. jak „ruch pielgrzymkowo-pokutniczy i eremicki”, który stał się „bronią mas ludowych walczących z bogatymi i możnymi – feudałami duchownymi i świeckimi”. Jedne z nich udało się stłumić siłą, natomiast inne włączyć w ramy religijności katolickiej. Kwestią dyskusyjną w tych wiekach był jednak prymat biskupa Rzymu nad zwierzchnikami innych Kościołów apostołskich. Józef Keller przypomina, że „wielkim krokiem na drodze do umocnienia i rozszerzenia zakresu władzy biskupów rzymskich był pontyfikat Leona I (440–461). Zażądał on uznania swej władzy na podstawie słów ewangelii (...) To żądanie Leona I (...) natrafiło na zdecydowany opór kościołów wschodnich”, a podtrzymywane przez jego następców na Stolicy Apostolskiej doprowadziło (w 1054 roku) „do zerwania jedności kościelnej Wschodu i Zachodu” (Keller 1988, s. 641 i n.). W XVI wieku w chrześcijaństwie zachodnim pojawiły się takie silne ruchy reformatorskie, które doprowadziły do jego podziału na katolickie (nazywane także rzymskim) oraz protestanckie (nazywane także reformowanym). Rzecz jasna, na tym nie zakończył się ten proces zgubnych następstw dla jedności chrześcijan upierania się Rzymu przy prymacie jego biskupa, a jednym z kolejnych jego rozdziałów było odłączenie się starokatolików po przyjęciu dogmatu o jego nieomyślności. Dzisiaj ci, którzy próbują zjednoczyć chrześcijaństwo w jednej wierze występują pod nazwą „ruchu ekumenicznego”. Dla koordynowania tych działań powołali oni Światową Radę Kościołów. Jej członkiem nie jest jednak Kościół

katolicki. Wprawdzie jego hierarchowie również opowiadają się za ekumenizmem, ale ekumenizmem na swoich warunkach. Tylko jednym z nich jest uznawanie nieomyłności biskupa Rzymu w kwestiach wiary i moralności.

Drugim z takich fundamentalnych błędów Kościoła katolickiego jest pojmowanie i przedstawianie katolicyzmu jako religii globalnej, obejmującej wszystkich ludzi na Ziemi. Można byłoby dyskutować, czy jest to, czy też nie jest błąd, gdyby za takim przedstawieniem nie szło nawracanie niewiernych sposobami budzącymi poważne zastrzeżenia. W Kościele katolickim (i nie tylko w nim) nazywane jest to działalnością misyjną, a ci, którzy się szczególnie zasłużyli na tym polu, wynoszeni byli i są na ołtarze. Bliższe przyjrzenie się ich działalności przekonuje, że niejednemu z nich sporo brakowało do takiej świętości, do której należałoby podchodzić na kolanach. Nawet ci, którzy tak jak św. Bonifacy (prowadził on działalność misyjną wśród plemion germańskich w czasach Karola Wielkiego), jeśli nawet sami nie stosowali budzących zastrzeżenia sposobów nawracania pogan na chrześcijańską wiarę, to otaczali się pomocnikami, których zwyczajnie pozostawiają wiele do życzenia. „Bardzo prawdopodobna, a nader symptomatyczna wydaje się w tym kontekście wiadomość o św. Liobie, towarzysze i pomocnicy św. Bonifacego, mówiąca, iż była ona nieprzyjaciółką wszelkiej ascezy, a jej «wstrzeźliwość» przy używaniu trunków polegała jedynie na tym, że wino zwykła była pijać z mniejszego kubka. Nie mniej symptomatycznie brzmi obrona, którą biograf włożył w usta św. Goara (VII w.); podkreśla on prawa tego świętego do jedzenia i picia «na chwałę bożą». Z tego rodzaju obroną wystąpił on przeciwko swym ascetycznie nastawionym przeciwnikom, odnosząc w dyskusji wyraźny sukces” (Piekarczyk 1968, s. 104 i n.). Przywoływany tutaj autor monografii pt. *Barbarzyńcy i chrześcijaństwo* wspomina również o upijaniu się biskupów i zachęcaniu przez nich innych nie tylko do pijaństwa, ale także do „wykorzystywania nocnych uczt dla głoszenia słowa bożego” i przedstawianiu ich jako zapowiedź „uczty w niebie”. Przypominam te praktyki nie tylko dlatego, że utrwały one naganne zwyczaje upijania się duchownych, ale także dlatego, że jeszcze długo później chrystianizacja łączyła się z rozpowszechnianiem alkoholizmu wśród tych plemion, którym misjonarze wiele mogli zarzuć, ale nie to, że mają skłonność do nadużywania mocnych trunków.

Popadnięcie w alkoholizm nie było jedynym złem, jakie mogło się przydarzyć nawracanym na chrześcijaństwo poganom. W sytuacji, gdy okazywało się ono niemożliwe do zastosowania lub mało skuteczne, sięgano bowiem po bardziej radykalne sposoby i środki realizacji chrześcijańskich misji. Przykładem może być próba podporządkowania zwierzchności Rzymu tych terenów zamieszkałych przez stroniących od alkoholu Arabów, które zostały uznane przez papieża za ziemie święte. Do historii przeszły one pod nazwą wypraw krzyżowych. Wprawdzie inicjatorem pierwszej z nich był zwyczajny mnich – pustelnik Piotr (ok. 1050–1115), to już wcześniej pap. Grzegorz VII „pragnął

widzieć wszystkich chrześcijańskich rycerzy jako *rycerstwo świętego Piotra*, które następcy Piotra, papieżowi, pomogłoby w przeprowadzeniu reformy i szerzeniu *Królestwa Bożego*" (ks. Banaszak 1987, s. 127 i n.). Przywoływany tutaj historyk Kościoła katolickiego przypomina również, że uczestnicy pierwszej krucjaty zdobyli 15 lipca 1099 roku Jerozolimę i „dokonali masakry muzułmanów”. Później nie szło im już tak dobrze, a ostatnia krucjata (z 1270 roku) zakończyła się klęską krzyżowców. Oceniając ich motywy i znaczenie, ks. M. Banaszak przyznaje, że w gruncie rzeczy przyniosły one Kościołowi katolickiemu więcej złego niż dobrego. Nie tylko bowiem nie doprowadziły do „oswobodzenia Ziemi Świętej, ale także spowodowały rozwój herezji katarów, rozbiły cesarstwo bizantyjskie i spotęgowały rozłam z Kościołem Prawosławnym. Wyrosły z entuzjazmu religijnego, lecz nieraz przekształciły się w fanatyzm, w prześladowanie Żydów i heretyków. Umacniały ideologię i praktykę zwalczania *niewiernych* mieczem, na długo usprawiedliwiając sumieniem wyrwaną z kontekstu wypowiedzią Chrystusa *zmuszajcie, aby weszli*" (tamże, s. 199). W tej generalnej ocenie wypraw krzyżowych cytowany tutaj historyk Kościoła katolickiego jest zresztą zgodny z opinią świeckiego historyka Stevena Runcimana, autora fundamentalnego dzieła pt. *Dzieje wypraw krzyżowych*. W podsumowaniu do tego obszernego dzieła napisał on, że „z perspektywy historycznej cały ruch krucjatowy wydaje się być kompletnym fiaskiem” i „pomijając poszerzenie terytorialnego zasięgu duchowej władzy Rzymu, największa korzyść, jaką krucjaty przyniosły chrześcijaństwu, miała charakter negatywny” (Runciman 1987, s. 435 i n.). Dodaje on przy tym, że „każda religia, która opiera się na objawieniu uznanym za jedyne źródło wiary, przejawia z natury skłonność do pogardy dla innowierców”. Skłonny byłbym się z tym zgodzić. Zapewne nie zgodziłby się z tym ani przywoływany tutaj ks. M. Banaszak, ani też wielu innych zaangażowanych w szerzenie katolickiej wiary osób.

Trzecim z takich fundamentalnych błędów Urzędu Nauczycielskiego Kościoła katolickiego jest nietolerancja wobec innowierców oraz tych, którzy słowem i czynem próbowali i próbują podważyć fundamenty katolickiej wiary. Nie można powiedzieć, że od momentu pojawienia się chrześcijaństwa wpisana była ona w jego doktrynalne założenia. Przeczą temu m.in. prowadzone na chrystologicznych soborach i synodach teologiczne dyskusje, w których ścierały się różne wizje Boga, nieba i człowieka. Do historii tego Kościoła przeszła m.in. dyskusja w kwestii trynitarnej. Pełniący obowiązki kapłańskie w Aleksandrii mnich Ariusz głosił, że „Bóg sam w sobie jest jedyny, nie stworzony i nie zrodzony. W odniesieniu do Boga odrzucał też rozróżnienie innych teologów między zrodzeniem i stworzeniem. (...) Twierdził, że « Syn Boży został stworzony z nicości i był czas, kiedy nie istniał (...)». Na synodzie aleksandryjskim (320), w którym wzięło udział około 100 biskupów egipskich i libijskich, potępiono naukę Ariusza i wykluczono z Kościoła jego samego, dwóch biskupów (...), pięciu kapłanów i tyluż diakonów z powodu *błędów zwalczających Chrystusa*" (Banaszak 1986, s. 154 i n.). Natomiast

na odbytym w 325 roku soborze nicejskim nie tylko to wykluczenie podtrzymano, ale także przyjęto, że wykluczeni „z katolickiego i apostolskiego Kościoła” są ci wszyscy, którzy podtrzymują te „błędy”. Ks. M. Banaszak dodaje, że „symbol nicejski stał się na zawsze fundamentem wiary każdego chrześcijanina, wszedł z czasem do liturgii Mszy świętej i prywatnej modlitwy wiernych”. Problem nie tylko w tym, że później był kwestionowany przez osoby, które nie utożsamiały się z chrześcijaństwem, ale także przez takie, które z nim się utożsamiały, a nawet były osobami głęboko religijnymi, jednak dogmat trynitarny uznawał za pozbawiony racjonalnego uzasadnienia. Przykładem może być angielski fizyk i matematyk Izaak Newton (Manuel 1998, s. 372 i n.). Przywołuję tę kontrowersję przede wszystkim dlatego, że pokazuje ona z jakim uporem Urząd Nauczycielski Kościoła katolickiego obstawał i obstaje przy nauczaniu takiej wiary, która budziła i budzi nadal zastrzeżenia znaczących uczonych.

Najbardziej dramatyczne karty w historii nietolerancji tego Kościoła zapisali jednak nie ci uczeni, lecz tacy chrześcijanie, którzy nie godzili się na widoczne tzw. gołym okiem rozbieżności między głoszonym przez biskupów „słowem bożym”, w tym zaleceniami życia radościami świata nadprzyrodzonego, oraz takim ich stylem życia, w którym liczyły się przede wszystkim radości doczesne. Wywoływało to ich protesty zwłaszcza w tych okresach, które przeszły do historii jako lata wielkiego głodu. Ks. M. Banaszak przypomina, że „w Europie Zachodniej wielki głód panował w latach 1144–1146, 1151, 1162”. Dodaje przy tym, że „rodził się bunt społeczny przeciw bogatym, także przeciw duchownym”. Jednak takich ludowych buntowników jak katarzy (nazywani także albigensami i waldensami) „nie rozgrzesza” z ich nawoływania do „nawrotu Kościoła do ubóstwa apostolskiego” oraz z takich ich czynów jak „niszczenie kościołów i ołtarzy, palenie krzyży i chłostanie duchownych” (Banaszak 1987, s. 164 i n.). Co więcej, wygląda na to, że zarówno te nawoływania, jak i te czyny stanowią jakąś formę uzasadnienia nie tylko dla krwawego rozprawienia się z tymi buntownikami, ale także powołania w Kościele katolickim takiego urzędu mającego „czuwać nad czystością wiary”, jaką był „trybunał dochodzeniowy”, nazywany potocznie *inkwizycyjnym* (od łac. *Inquisitio* – poszukiwanie; trzeba dodać – heretyków).

Jego funkcjonowanie w Kościele katolickim ma długą historię, zakończoną w większości europejskich krajów w połowie XIX stulecia. Najwcześniej, bo już 1746 roku trybunał inkwizycyjny został zlikwidowany w Królestwie Neapolu. Natomiast najpóźniej, bo w latach 1859–1860 w Królestwie Sardynii. Trybunały te w różnych krajach działały z różną gorliwością i zapisały mniej lub bardziej dramatyczne losy tych, którzy stawiani byli przed obliczem ich sędziów. Na ten temat istnieje bogata i dobrze udokumentowana literatura. Swoją surowością wyróżniała się działająca w latach 1480–1820 inkwizycja hiszpańska, w szczególności trybunał w Sewilli, prowadzący na masową skalę procesy przeciwko chrześcijanom pochodzenia żydowskiego, nazywanym maronitami lub

judaizantesami (Kamen 2005). Po rozprawieniu się z nimi (ok. 1530 roku) trybunał ten zajął się gorliwie oskarżanymi o potajemne kultywowanie islamu moryskami, oskarżanymi o czary *alumbradosami*, oskarżanymi o sympatyzowanie z poglądami Erazma z Rotterdamu erazmianami, a nawet takimi mistykami jak Teresa z Avila czy Jan od Krzyża, wierzącymi w to, że Bóg zamieszkuje w ich duszy i stawiającymi pod wielkim znakiem zapytania sens istnienia instytucjonalnego Kościoła (Kavanaugh, Otilio 1991). Nie zachowały się dokumenty umożliwiające ustalenie dokładnej liczby osób postawionych przed inkwizycyjnymi sądami. Były to jednak tysiące. Według Gustava Henningsena w samej Hiszpanii w latach 1540–1700 zostało przeprowadzonych przez trybunały inkwizycyjne 44 674 procesy, w tym pod zarzutem herezji 18 860. Na mocy wydanego przez nie wyroku stracono 826 osób (Henningsen s. 43 i n.).

Niektóre z tych procesów przeszły do historii europejskiej kultury. Należy do nich m.in. prowadzony w l. 1615–1633 przez rzymski trybunał inkwizycyjny proces włoskiego uczonego (matematyka i astronoma, profesora Uniwersytetu w Padwie) Galileusza (wł. Galileo de Galilei). Zarzucono mu, że opowiada się on za kopernikańską teorią, iż to Ziemia obraca się wokół Słońca. Kościół katolicki stał na biblijnym stanowisku, że Ziemia stanowi centrum stworzonego przez Boga układu wszystkich gwiazd i planet (Crombie 1960, s. 246 i n.). Już w 1616 roku sędziowie tego trybunału stwierdzili, że taki pogląd, jaki głosił Mikołaj Kopernik w swojej rozprawie *O obrotach sfer niebieskich* jest „głupi i absurdalny w filozofii i formalnie heretycki, gdyż wyraźnie zaprzecza sensowi Pisma świętego” i nakazał dokonanie korekty w wymienionym tutaj dziele. Natomiast ówczesny papież Urban VIII poprosił Galileusza, aby dokonał zestawienia argumentów „za” i „przeciw” heliocentryzmowi. Uczony ten to zrobił i przedstawił je w opublikowanym w 1632 roku dziele pt. *Dialog o dwu najważniejszych układach świata ptolemeuszowym i Kopernikowym*. Jasno z niego wynika, że racje są po stronie Kopernika, ani nie Ptolemeusza i podzielającego jego stanowisko w kwestii centralnej pozycji Ziemi Kościoła katolickiego (Galilei 1962). Rzecz jasna, nie tego oczekiwał zwierzchnik Kościoła katolickiego i wspierający go rzymski trybunał inkwizycyjny. Potwierdza to wydany przez ten trybunał wyrok, w którym uznano za błędny pogląd, iż „Słońce jest środkiem świata i w ogóle pozbawione jest ruchu lokalnego” i nakazano temu uczonemu, aby nie tylko go porzucił, ale także przysiągł, że nigdy go nie będzie ani głosił, ani go nauczał, a o tych, którzy będą go głosili, poinformuje ten trybunał. Uczony ten formalnie przystał na tę „propozycję nie do odrzucenia”, ale faktycznie pozostał przy swoim stanowisku (czemu dał wyraz m.in. w prywatnej korespondencji do księżnej lotaryńskiej, nazywając swoich przeciwników „nieukami”). Przywołuje ten przykład nietolerancji Kościoła katolickiego wobec tych uczonych, którzy nie podzielali głoszonych przez niego poglądów, aby pokazać, w jak trudnej stawało to ich sytuacji, ale także dlatego, aby pokazać, jak trudno było hierarchom tego Kościoła przyznać się do swoich błędów. Wprawdzie już

w 1741 roku Kościół katolicki zezwolił na druk *Dialogu* Galileusza, jednak dopiero w 1992 roku papież Jan Paweł II przyznał, że „teologowie, którzy potępili Galileusza, popełnili błąd, nie uznając formalnego rozróżnienia między Biblią a jej interpretacją” (New York Times 1992).

Kilka ogólniejszych uwag

Pierwsze z tych uwag wiążą się z próbą odpowiedzi na pytanie: czy wskazanych tutaj historycznych błędów Urząd Nauczycielski Kościoła katolickiego mógł uniknąć? Jest raczej kwestią bezdyskusyjną to, że są one nie tylko związane z fundamentami doktrynalnymi religii chrześcijańskiej, ale także tak ze sobą powiązane, że wyeliminowanie jednego z nich znacznie osłabiłoby pozostałe, lub nawet być może pozbawiłoby historycznego znaczenia chrześcijaństwa. Jest jednak kwestią dyskusyjną, które z nich są przyczyną, a które skutkiem realizowania przez ten Urząd jego historycznych misji, bo przecież zarówno absolutyzm może być wpisany w nietolerancję, jak i nietolerancja w absolutyzm. Podobnie jest z globalizmem. Tak to zresztą wyglądało w przeszłości, a o tym, który z nich w większym stopniu dochodził do głosu, decydował nie tylko ten Urząd, ale także wiele takich zewnętrznych okoliczności, z którymi musiał się liczyć – nie tylko, aby zachować swoją pozycję lub ją umocnić, ale także niejednokrotnie, aby przetrwać i funkcjonować na swoich warunkach. Czasami odbywało się to przez konfrontację z nieprzyjaznym mu otoczeniem kulturowym, a czasami poprzez adaptację dla swoich potrzeb tych elementów tego otoczenia, które przynajmniej czasowo dało się do nich przystosować. Przywoływany w tych rozważaniach S. Piekarczyk pokazuje, że był taki okres w dziejach chrześcijaństwa, w którym takie adaptacje szły tak daleko, że niejednokrotnie zacierały się różnice i granice między chrześcijaństwem oraz wierzeniami i praktykami chrystianizowanych barbarzyńców. Oponowały przeciwko temu zarówno ówczesne autorytety teologiczne, jak i gremia synodalne oraz hierarchowie Kościoła, nawołujący do pryncypializmu w chrześcijańskich wierzeniach i praktykach religijnych. W tych sytuacjach, w których nie wystarczyły ostrzeżenia i pouczenia, a w historii tej religii było ich wiele, nie kończyło się to na słowach i sięgano po „argument” takiej siły, której nie byli w stanie stawić czoła nawet najbardziej zdeterminowani innowiercy i heretycy. Przywoływany w tych rozważaniach wielokrotnie ks. M. Banaszak nazywa to – w zależności od historycznego okresu – „zwycięskim zmaganiem”, „nawracaniem”, „chrystianizacją”, „przewyciężaniem schizmy” i „przywracaniem jedności” lub „umacnianiem prymacjalnym”. W każdym przypadku te określenia przynajmniej intencjonalnie mają stanowić uzasadnienie dla generalnej tezy, że Kościół katolicki potrafił wyjść zwycięsko nawet z największych zagrożeń, a jego historyczne zwycięstwa są oczywiście oceniane pozytywnie. Rzecz jasna, jest to ocena dyskusyjna – również dla tych osób, które nie tylko utożsamiają się z katolicyzmem, ale także pełnią w Kościele

katolickim znaczące funkcje. Przykładem może być chociażby autor książki pt. *Inkwizycja* ks. Grzegorz Ryś (obecnie arcybiskup), w której wyroki tego trybunału nazywane są zbrodniami (Ryś 1997). Także na Soborze Watykańskim II pojawiły się głosy skrucy w związku z tymi błędami sędziów inkwizycyjnych trybunałów, które doprowadziły do cierpień i śmierci tak wielu osób, a papież Jan Paweł II w imieniu Kościoła katolickiego w marcu 2000 roku uznał, że „w pewnych okresach chrześcijanie czasami dawali miejsce nietolerancji i nie byli wierni wielkiemu przykazaniu miłości, kalając w ten sposób oblicze Kościoła”; i dodawał: „Miej miłosierdzie dla swych grzesznych dzieci” (New York Times 1992). Nie jest to jeszcze przeproszenie za różne formy nietolerancji. Jest to jednak uznanie nietolerancji chrześcijan za grzech.

Kolejne z tych uwag wiążą się z pytaniem: czy Urząd Nauczycielski Kościoła katolickiego miał się na kim uczyć? i – co nie mniej istotne – czy chciał i potrafił się uczyć na tych błędach, które popełniali wyznawcy innych religii? Odpowiedź na pierwsze z nich nie przedstawia większych trudności. Chrześcijaństwo pierwszych wieków nie tylko wyrastało z judaistycznych tradycji, ale także znajdowało się w opozycji do tych jej elementów, które kultywując absolutyzm i nietolerancję, prowadziły do głębokich podziałów wewnątrz tej religii i osłabiło jej wyznawców tak mocno, że znaleźli się oni we władaniu Rzymu. Jednak również od władców Rzymu mogli się czegoś nauczyć. Wprawdzie byli wśród nich tacy, którzy w imię swoich politycznych racji prześladowali wyznawców tych religii, którzy nie chcieli oddawać czci czczonym przez nich bogom, to jednak byli oni w zdecydowanej mniejszości. Zdecydowaną większość stanowili ci, którzy prowadzili politykę tolerancyjną wobec innych religii, wymagając przynajmniej od swoich obywateli, aby nie byli ateistami oraz nie kultywowali takich zabobonów, które mogą doprowadzić wszystkich ludzi do nieszczęścia. Autorka monografii pt. *Religie świata rzymskiego* pisze, że „z koncepcji tej wynikał pogląd na historię ludu rzymskiego – gorliwe przestrzeganie reguł kultu religijnego zapewniało państwu pomyślność i wzrost terytorium; zaniedbania w tej dziedzinie powodowały niepowodzenia i klęski” (Jaczynowska 1987, s. 11 i n.). Dodaje przy tym, że „religia Żydów była dla Greków i Rzymian dziwnym zabobonem, ale nie ateizmem, który zwykł się rodzić z zabobonności. (...) Mieli oni bowiem własnego Boga, odmiennego od bóstw religii politeistycznych, ale oddziedziczonego po przodkach. Było to bardzo istotnym argumentem na korzyść Żydów. (...) na najwyższy stopień potępienia zasługiwał (...) przesąd nowy i zbrodniczy. Wyznawcami tego zabobonu byli chrześcijanie, których jednocześnie można było uznać za niebezpiecznych nowinkarzy, niszczycieli starej religii i ateistów”. Jednak praktycznie aż do III w. chrześcijanie byli postrzegani jako „sektę żydowską” i wprawdzie zdarzały się w już w I i II w. oskarżenia ich „o zbrodniczy zabobon” i „perfidne mordowanie niemowląt, o kult głowy osła i różne najbardziej wyszukane formy rozpusty”, to jednak jedynie sporadycznie wydawano na nich wyroki śmierci” (tamże,

s. 226 i n.). Rzecz jasna, to że w końcu doszło do upadku tej imperialnej potęgi mogło stanowić jakieś ostrzeżenie przed naśladowaniem jej tolerancyjnej polityki wyznaniowej. Problem jednak w tym, że ta polityka nie była ani jedyną, ani nawet najważniejszą przyczyną jej upadku.

W przypadku każdego błędu pojawia się pytanie: czy ma się świadomość tego, że się go popełnia? Nie inaczej jest z błędami Urzędu Nauczycielskiego Kościoła katolickiego. Synodalne i soborowe dyskusje pokazują, że ich uczestnicy, w tym papież, posiadali świadomość, że w tej wspólnocie wyznaniowej popełniane były różnego rodzaju kardynalne błędy i podejmowane były próby ich generalnego naprawienia. Przykładem może być odbyty w latach 1545–1563 Sobór Trydencki. Można nawet powiedzieć, że zakończyły się one pewnym sukcesem. Doprowadziły bowiem nie tylko do ograniczenia takich praktyk, jak handel odpustami i stanowiskami w tym Kościele, ale także swobody obyczajowej duchowieństwa, w tym przynajmniej niektórych papieży. Leopold von Ranke, bilansując osiągnięcia posoborowych działań w stosunku do wiernych pisze, że zostali oni „poddani nieskłonnemu do wyrozumiałości rygorowi kościelnemu, a w przypadkach szczególnie drastycznych wisiał nad nimi miecz ekskomuniki. Zakładano seminaria i dbano o to, by wychowywać w nich młodych duchownych w surowej dyscyplinie i bojaźni Bożej. Przeorganizowano od nowa pracę w parafiach, ustalono sztywne rygory w sprawie udzielania sakramentów i wygłaszania kazań (...). Biskupom zaostrzono dyscyplinę w sprawowaniu obowiązków wiążących się z ich urzędami, co w szczególności dotyczyło nadzorowania kleru (...) Wielkim osiągnięciem było to, że biskupi musieli uroczyście zobowiązywać się, drogą specjalnego wyznania wiary, które podpisywali i na które składali przysięgę, iż będą przestrzegać uchwał soboru trydenckiego i dochowywać posłuszeństwa papieżowi” (Ranke 1974, s. 294 i n.). Jasno z tego wynika, że te sukcesy oznaczały nie tylko wzmocnienie w Kościele katolickim absolutyzmu i nietolerancji, ale także wiążącej się z nimi pozycji papieża.

Z tą opinią oceniającego z pozycji protestanckich osiągnięcia tego soboru Leopolda von Rankego tylko częściowo zgadza się ks. M. Banaszak. Przyznaje on wprawdzie, że przez jego uchwały „Kościół został umocniony hierarchicznie, co w okresie rozłamów i tzw. reformacji książęcej było szczególnie przydatne”, jednak dodaje przy tym, że „otrzymał on obszerny wykład wiary i wyraźne definicje dogmatyczne w języku religijnym, a nie scholastycznym czy prawniczym. Wyraźnie oznaczono granice rozłamu, które wywoła reformacja, natomiast przez sobór nigdzie go nie spowodowano, o ile przedtem nie istniał” (Banaszak 1989, s. 104 i n.). Rzecz jasna, nie jest to ani pierwszy, ani też ostatni autor obwiniający o odłączenie się od Rzymu Kościołów reformowanych. Co by się jednak o tym nie myślało, to wychodzi na to, że zarówno w przeszłości, jak i obecnie trudno się przyznać do popełnionych błędów – nawet tych, które dla postronnego obserwatora zdają się być oczywiste.

W jakiejś mierze za swoistą powtórkę z Soboru Trydenckiego można uznać odbyty w latach 1961–1965 Sobór Watykański II. Ks. M. Banaszak przedstawia jego osiągnięcia jako „odnowę Kościoła”, wyrażającą się w pierwszej kolejności w „odnowieniu jego struktury” oraz „w odnowie kapłaństwa”. Stanowić miała ona m.in. próbę stawienia czoła odchodzeniu kapłanów ze stanu duchownego (Banaszak 1992, s. 310 i n.). Jest jednak co najmniej kwestią dyskusyjną, czy próba ta przyniosła oczekiwany rezultaty. Przywoływany tutaj historyk Kościoła katolickiego podaje, że „w latach 1963–1970 porzuciło swój stan ponad 22 tys. kapłanów, czyli 5% duchowieństwa w świecie, lecz z tego 40% z Europy”. Od tamtego czasu te wskaźniki nie tylko się nie polepszyły, ale wręcz wyraźnie się pogorszyły – również w takich tradycyjnie katolickich krajach jak Irlandia, Hiszpania czy Polska. Podobnie zresztą wyglądają one w przypadku świeckich katolików biorących udział w praktykach kościelnych.

Obecnie pytanie nie sprowadza się do tego, czy Kościół katolicki utrzyma swój stan posiadania, lecz do tego, czy on przetrwa we współczesnym świecie. Zostało ono zresztą postawione w panelu dyskusyjnym na XI Polskim Zjeździe Filozoficznym, który odbył się w 2019 roku w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W tej dyskusji wyraziłem opinię, że hierarchowie tego Kościoła powinni nie tyle odwoływać się do sumienia zwyczajnych wiernych, lecz „uderzyć się” we własne sumienie i dokonać jego „rachunku” – być może na miarę Soboru Trydenckiego. Dzisiaj mam już poważne wątpliwości, czy taki „rachunek” wystarczy do tego, aby uchronić ten Kościół przed marginalizacją. Ujawniane są bowiem takie kolejne fakty, które stawiają go w jednoznacznie negatywnym świetle – żeby tylko tytułem przykładu przywołać nadużycia seksualne księży czy przymusową chrystianizację dzieci rdzennej ludności Kanady i związaną z nią fizyczną eliminację sporej ich liczby. Stawiane jest pytanie: czy papież o tym wiedzieli?, a jeśli wiedzieli, to dlaczego nie korzystali z tych znajdujących się w ich gestii sił i środków, które pozwoliłyby im zapobiec lub przynajmniej surowo ukarać winowajców? Jeśli natomiast nie wiedzieli, to pojawia się pytanie: czy są właściwymi osobami na tym najwyższym kościelnym urzędzie? Nie twierdzę, że powinni być z niego odwoływani. Twierdzę natomiast, że nie powinni być z tych i innych jeszcze popełnianych w tym Kościele poważnych błędów i nadużyć rozgrzeszani. Urząd ten bowiem nie tylko nobilituje, ale także zobowiązuje co najmniej do takiego postępowania, które jest zgodne z chrześcijańskim sumieniem.

Nie ma zapewne jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: kto i co może takich nauczycieli skłonić do dostrzegania ich braków oraz dokonania korekty w posiadanej wiedzy i umiejętnościach? Można jednak zaryzykować generalizujące zalecenie: nauczycielu ucz się na swoich błędach i przynajmniej staraj się ich nie powielać tak długo, aż ktoś ci powie: nauczycielu już dziękujemy, bowiem mamy kogoś lepszego do nauczania. Rzecz jasna, można i warto to powiedzieć takim nauczycielom, którzy są odwoływalni ze

swoich urzędów. Na razie nie należy do nich Urząd Nauczycielski Kościoła katolickiego i nie tylko zresztą tego Kościoła, bowiem również każdego takiego, który powołuje się na boskie powołanie. Problem jednak w tym, że jedne z nich chcą i potrafią uczyć się na swoich błędach, natomiast inne zdają się tkwić na swoich pozycjach tak długo, aż odejdą od nich ostatni wierni. Skłonny jestem zaryzykować twierdzenie, że należy do nich Kościół katolicki. Raczej nie liczę na to, że moje rozważania skłonią jego hierarchów do ponownego przemyślenia realizowanego w nim programu nauczania. Mam jednak pewną nadzieję na to, że przynajmniej niektórych członków tej wspólnoty skłonią do krytycznego przyjrzenia się temu, jak się mają głoszone przez jego Urząd Nauczycielski słowa do czynów jego nauczycieli w ich praktycznym życiu, a także na ile ich nauczanie liczy się z dzisiejszymi oczekiwaniami społecznymi. Rzecz jasna, takie spojrzenie może doprowadzić i niejednokrotnie prowadziło do opuszczenia tej wspólnoty wyznaniowej. Jest jednak również wiele innych powodów tego, że odchodzi od niej dzisiaj tak wiele osób, w tym ci, którzy zaczęli swoją edukację w seminariach duchownych, ale ją przerwali niejednokrotnie dużo wcześniej, niż mogli dołączyć do grona kościelnych nauczycieli.

Bibliografia

- Św. Augustyn (1953), *O nauczycielu*, w: *Dialogi filozoficzne*, t. III, PAX, Warszawa.
- Ks. Banaszak (1986), *Historia Kościoła katolickiego*, t. 1, *Starożytność*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa.
- Banaszak (1987), *Historia Kościoła katolickiego*, t. 2, *Średniowiecze*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa.
- Banaszak M. (1989), *Historia Kościoła Katolickiego*, t. 3, *Czasy nowożytne 1517–1758*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa.
- Banaszak M. (1991), *Historia Kościoła Katolickiego*, t. 3*. *Czasy nowożytne 1758–1914*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa.
- Banaszak M. (1992), *Historia Kościoła Katolickiego*, t. 4, *Czasy najnowsze 1914 –*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa.
- Crombie A.C. (1960), *Nauka średniowieczna i początki nauki nowożytnej*, t. 2, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.
- Duby G., Mandrou R. (1967), *Historia kultury francuskiej. Wiek X–XX*, PWN, Warszawa.
- Galilei G. (1962), *Dialog o dwu najważniejszych układach świata ptolemeuszowym i Kopernikowym*, PWN, Warszawa.
- Henningsen G. (1992), *The Database of the Spanish Inquisition. The relaciones de causas project revisited*, [w:] Mohnhaupt H., Simon D. (red.), *Vorträge zur Justizforschung*, Vittorio Klostermann Verlag, Frankfurt an Main, s. 43–85.
- Jaczynowska M. (1987), *Religie świata rzymskiego*, PWN, Warszawa.
- Kamen H. (2005), *Inkwizycja hiszpańska. Rewizja historyczna*, Wyd. PIW, Warszawa.
- Kavanaugh K., Rodriguez O. (1991), *The Collected Works of Saint John of the Cross. ICS Publications*, Washington.
- Küng H. (1995), *Nieomyślny?*, Zakład Wydawniczy «Nomos», Kraków.

- Piekarczyk S. (1968), *Barbarzyńcy i chrześcijaństwo. Konfrontacje społecznych postaw i wzorców u Germanów*, PWN, Warszawa.
- Rahner K., Vorgrimler H. (1987), *Mały słownik teologiczny*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.
- Ranke L. (1974), *Dzieje papieżstwa w XVI–XIX wieku*, t. 1, PIW, Warszawa.
- Ryś G. (1997), *Inkwizycja*, Znak, Kraków.
- Runciman S. (1987), *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 3, PIW, Warszawa.
- „Vatican Science Panel Told By Pope: Galileo Was Right”, *The New York Times*. 1 November 1992.

Źródła internetowe:

https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius_ix/inne/syllabus_08121864.html

Historyczne błędy Urzędu Nauczycielskiego Kościoła katolickiego

Uwagi te traktuję jako głos w dyskusji nie tylko o historycznej roli Kościoła katolickiego w kulturze, ale także o błędach popełnianych przez Magisterium Kościoła Katolickiego, takich jak absolutyzm, globalizm, nietolerancja. Na pewno można je nazwać inaczej. Kluczową kwestią jest jednak nie to, jak je nazwiemy, lecz to, czy uznamy je za poważne błędy, a jeśli tak, to czy szukamy takiego wyjaśnienia, które nie jest jedynie „wymówką”. Taką „wymówką” jest m.in. ich tłumaczenie w często przywoływanych w tych rozważaniach „Dziejach Kościoła katolickiego” ks. Mariana Banaszaka. Reprezentuję inny pogląd niż ten autor. W odróżnieniu od niego i innych katolickich autorów, którzy za niepowodzenia katolicyzmu (w tym upadek jego decydującej roli społecznej) obwiniają wszystkich tylko nie tych, którzy podejmują kluczowe decyzje w tym Kościele uważam, że mieli oni w tym swój znaczący udział.

Słowa kluczowe: Magisterium Kościoła Katolickiego, błędy absolutyzmu, globalizmu i nietolerancji

Historical mistakes of Magisterium of the Catholic Church

These remarks are to be considered as a voice in the discussion not only on the historical role of the Catholic Church in culture but also on mistakes committed by its Magisterium of the Catholic Church such as absolutism, globalism, and intolerance. Certainly it can be called otherwise. The key issue is however at how we call it but if we consider it as major mistakes and if yes if we seek for such an explanation that will actually is an excuse. This is the case in the example of often recalled in these remarks “The history of the Catholic Church” by Marian Banaszak. I do represent another view than this author. Also not just than Banaszak himself but other authors as well who blame for the failures of Catholicism (including the decline of its decisive social role) all those but not the ones who make the key decisions within the Church.

Key words: Magisterium of the Catholic Church, mistakes of absolutism, globalism and intolerance